

Dowody i refutacje

Bahamut, reż. Wojciech Kościelniak, Akademia Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego, Filia we Wrocławiu

MIROSLAW KOCUR

Reżyser teatralny, historyk i teoretyk teatru.
Profesor na Uniwersytecie Wrocławskim i w





Przedstawienie dyplomowe to dla przyszłych aktorów obrzęd przejścia, inicjacja, pasowanie młodych ludzi na artystów. Reżyser takiego przedstawienia nie powinien zbyttno skupiać uwagi na prezentacji własnych przemyśleń i głębi intelektualnych, bo może mu zabraknąć czasu na ujawnienie talentów studentów. Bahamut we wrocławskiej filii Akademii Sztuk Teatralnych (AST) im. Stanisława Wyspiańskiego to taki właśnie przypadek.

Spektakl dyplomowy studentów IV roku Wydziału

Aktorskiego wyreżyserował Wojciech Kościelniak, najwybitniejszy dziś w Polsce twórca musicali. Jego spektakle w Teatrze Muzycznym Capitol są oblegane przez tłumy i wyprzedawane na pniu. Rewelacyjna inscenizacja *Mistrza i Małgorzaty* już piąty rok nie schodzi z afisza, a *Frankenstein* właśnie powrócił tryumfalnie na scenę po siedmioletniej przerwie i liftingu.

Po licznych sukcesach artystycznych i udanych adaptacjach głośnych powieści Michaiła Bułhakowa i Mary Shelley Kościelniak postanowił przenieść do teatru klasyczny romans z życia wyższych sfer Anglii przełomu XVIII i XIX wieku, czyli *Dumę i uprzedzenie* brytyjskiej pisarki Jane Austen. Opublikowana w roku 1815 powieść wciąż bije rekordy popularności w krajach anglojęzycznych. W ankiecie BBC (2003) przegrała tylko z trylogią Tolkiena, a czytelnicy w Australii (2008) uznali *Dumę i uprzedzenie* za najlepszą książkę kiedykolwiek napisaną. Przerabiano ją na spektakle teatralne i seriale telewizyjne, filmy i opery. Kolejni pisarze nie ustają w dopisywaniu nowych wątków i pogłębianiu sylwetek wyrazistych bohaterów.

Pan Darcy wciąż śni się po nocach młodym Brytyjkom. Marzy o nim Bridget Jones, bohaterka głośnej powieści Helen Fielding. Nawet naukowcy czytają po nocach *Dumę i uprzedzenie*. Feromon odkryty w urynie męskich myszy w 2010 roku młodzi brytyjscy uczeni nazwali *darcin*, bo silnie przyciąga osobniki żeńskie, jak pan Darcy właśnie.

Bahamut Wojciecha Kościelniaka nie jest jednak klasyczną adaptacją *Dumy i uprzedzenia*. Reżyser napisał oryginalny scenariusz „na motywach powieści”. Zamysł miał ambitny. Chciał postawić diagnozę ludzkości dwa wieki po śmierci Jane Austen. I tu pojawia się pierwszy problem. Austen diagnozowała i prześwietlała bardzo określoną grupę społeczną w Anglii. Portretowała sobie współczesnych. Kogo portretuje Kościelniak? Anglików po Brexicie?

Zagadkowy tytuł zdaje się sugerować odniesienia uniwersalne. Wedle arabskich traktatów kosmograficznych Bahamut to wielka mityczna ryba podtrzymująca konstrukcję świata. Wspomina o tym stworze Jorge Luis Borges w *Księdze istot zmyślonych*. Wedle jednej z *Opowieści tysiąca i jednej nocy* tylko Isa, czyli Jezus, mógł zobaczyć Bahamuta na własne oczy, a i on zapłacił ten widok zdrowiem, bo z wrażeń zemdlał. Tytuł *Bahamut* przywołuje zatem skojarzenia apokaliptyczne. Kościelniak umieszcza akcję przedstawienia w niedalekiej, mało optymistycznej przyszłości, a bohaterowie powieści przechodzą zasadnicze transformacje.

Praktyczna, choć niezbyt mądra pani Bennet, powieściowa matka pięciu córek na wydaniu, w przedstawieniu zmienia się w okrutną właścicielkę futurystycznej firmy. Oferuje zamożnym klientom idealne partnerki po zawyżonych cenach. Nadużywa środków rekreacyjnych, a w jednej scenie ślania się wręcz i przewraca, siarczyście przeklinając.

Powieściowe córki w spektaklu są androidkami, robotkami ze sztuczną inteligencją. Jane Bennet, najstarsza i najpiękniejsza z nich, u Austen jest łagodna i pełna wiary w ludzi, choć też emocjonalnie lekko wycofana. W AST przemienia się w wyzywającą piękność z burzą włosów, używa żargonu i nie stroni od brzydkich słów. Zamiast na koniu jeździ na rowerze. Podczas burzy nie przeziębia się, ale doznaje wstrząsu elektrycznego, bo przepalają się jej obwody. W ramach kuracji drga półnaga na scenie, przyłączona do kolorowych kabli.

Elżbieta Bennet, druga córka i główna bohaterka powieści, ustępuje wprawdzie Jane urodą, ale wyróżnia się niezależnym umysłem i bystrą inteligencją. Nie boi się prezentować własnych opinii, a jej wyrazisty, porywający charakter zapowiada współczesną kobietę wyzwoloną. W spektaklu Lizzy staje się bezbarwna. Nie jest jasne, kim właściwie jest: androidką? człowiekiem? Niekiedy jej ruchy zapętlają się w mechaniczne powtórzenia, ale rzadko i bez konsekwencji.

W sławnym rozdziale 36. powieści Elżbieta doświadcza kryzysu tożsamości i przechodzi gruntowną przemianę. Napisano na ten temat wiele doktoratów. Jej teatralna odpowiedniczka, chwilami androidka, przedstawiona zostaje już w pierwszej scenie jako modelowa „pokojówka” i do końca przedstawienia nie potrafi się wydobyć z roli ofiary. Konkury pastora Collinsa o jej rękę powieściowa Elżbieta urywa zdecydowaną odmową. W spektaklu zostaje przez duchownego zgwałcona.

Fitzwilliam Darcy, w powieści piękny i bajecznie bogaty, acz arogancki i lekko autystyczny, do dziś pozostaje ideałem matrymonialnym wielu kobiet. W spektaklu wygląda jak Rycerz Zakonu Jedi z *Gwiezdnych wojen*. Nosi długi płaszcz i ma włosy związane na czubku głowy. Mało się odzywa, raczej tylko wygląda... Kiedy jednak pod koniec przedstawienia pan Darcy wybucha emocjonalnym monologiem, wybalusza oczy tak bardzo, jakby wręcz tracił rozum. Trudno sobie wyobrazić, żeby taki niestabilny osobnik mógł zainspirować naukowców do nazwania jego imieniem feromonu. Zresztą twarz aktora, jak wszystkie postaci ludzkie w przedstawieniu, zdradza wyraźne oznaki rozkładu. W koszmarnej wizji Kościelniaka sztuczna inteligencja nie będzie potrzebowała naszych ciał. Ludzkość zgnije.

Charles Bingley to w powieści radosny i dobronudszny, ale też zbyt łatwowierny pretendent do ręki pięknej Jane. W przedstawieniu traci urok i zamienia się w bezbarwnego młodzieńca, który nie opanował dobrze wszystkich kwestii, bo często się przejeżdża i jąka. Gra tak na szczęście tylko pół godziny, bo potem zrzuca ubranie. Przez kolejną godzinę całkiem nagi biega po scenie i widowni, udając psa. Świetnie mu to wychodzi, choć akurat sensu tego reżyserskiego pomysłu nie udało mi się rozkodować. Bieganie na golasa dobrze jednak studentowi robi, bo kiedy w finale spektaklu zakłada spodnie i powraca do postaci Bingleya, daje krótkie świadectwo ewidentnego talentu aktorskiego.

Pastor William Collins, osobnik ograniczony i jak każdy idiota przekonany o własnej wielkości, w powieści płaszczy się służalczo przed zamożnymi arystokratami. W spektaklu przed nikim się nie rozplaszcza, ale jest równie antypatyczny, wypowiada nawet jeszcze więcej głupot, ku radości widowni. To jedyna rola z poczuciem humoru. Autentyczny talent komediowy młodego studenta sztuki aktorstwa pokonał smutki reżysera. Młody aktor przedarł się przez zasieki inscenizacji.

Lady Katarzyna de Bourgh, bogata arystokratka przekonana o własnej istotności i nieznosząca sprzeciwu, w spektaklu przemienia się w kostyczną humanistkę i przeciwniczkę cywilizacji. Jej powieściowy szturm na Elżbietę Bennet w celu przekonania młodej kobiety do zmiany planów matrymonialnych staje się kuriozalnym atakiem na androidy. Znamienne, że ta najciekawsza rola w przedstawieniu, zagrana wyjątkowo konsekwentnie i wyartykułowana wyraziście, stworzona została przez studentkę z roku niższego.

Wojciech Kościelniak, sam świetny aktor, nie pomógł młodym kolegom w stworzeniu wybitnych kreacji. Kazał im grać w ogromnej, pustej przestrzeni, często wprost do widza. Przez większość spektaklu głównymi środkami aktorskimi młodych ludzi są krzyki i powolne skandowania wyrazów. Wszyscy się do siebie upodabniają. Nikt z nich nie jest w stanie stworzyć w takich wrogich okolicznościach wybitnej czy choćby złożonej kreacji artystycznej. Studenci zajmują się głównie prezentacją pokrętnych myśli i skojarzeń autora inscenizacji. Zapewne sami też wkręcili się w pomysł dawania światu diagnozy, bo niektóre sceny sprawiają wrażenie ich własnych improwizacji.

Wszystkie subtelności międzyludzkich relacji, tak znakomicie uchwycone i z takim humorem opisane przez Jane Austen, muszą ustąpić topornemu aktorstwu narzucającemu na powieść obce jej i zupełnie przypadkowe znaczenia. Młodzi aktorzy zdają się nie mieć jasności, co właściwie powinni grać. Sławne postaci z powieści czy osoby współczesne? A może roboty?

Kościelniak zmarnował wielką szansę stworzenia pogłębionych portretów fascynujących ludzi i ich pokrętnych związków. *Duma i uprzedzenie* mogłaby stanowić znakomity punkt wyjścia do zbudowania serii wybitnych ról. Żeby umożliwić młodym studentom rozkwit ich bardzo odmiennych talentów, reżyser musiałby jednak skupić więcej uwagi na nich niż na sobie.

Oglądając w AST *Bahamuta*, nie mogłem się pozbyć wrażenia, że Wojciech Kościelniak próbuje szkolnym przedstawieniem dowieść, że nie powinno się go redukować do autora popularnych musicali, bo potrafi również wyreżyserować głęboki i ambitny spektakl. Nie sądzę, by szkolny dyplom z mocno ograniczonym budżetem był dobrym miejscem na przeprowadzanie takich dowodów. Piszę to wszystko z wielkim żalem, bo Wojciech Kościelniak należy do moich ulubionych twórców współczesnego teatru i młodzi studenci aktorstwa mogliby się wiele od takiego mistrza nauczyć.

07-03-2018

GALERIA ZDJĘĆ

BAHAMUT, REŻ. WOJCIECH KOŚCIELNIAK, AKADEMIA SZTUK TEATRALNYCH IM. STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO, FILIA WE WROCŁAWIU



ZOBACZ WIĘCEJ



Akademia Sztuk Teatralnych im. Stanisława Wyspiańskiego, Filia we Wrocławiu

Bahamut

na motywach powieści Jane Austen *Duma i uprzedzenie*

scenariusz, reżyseria, opracowanie muzyczne: Wojciech Kościelniak

scenografia, kostiumy, wizualizacje, opracowanie graficzne: Anna Kościelniak

muzyka: Paulina Derska

konsultacje muzyczne: Vojto Monteur

sound design: Sylwia Kopyś

choreografia: Bożena Klimczak

obsada: Martyna Bazyłowska, Anastazia Borkoniuk, Ewa Niemotko, Martynika Końnica, Marta Parzychowska,

Bartłomiej Jabłoński, Igor Tajchman, Michał Krzywdziński

oraz Karolina Rzepa (III rok WA)

TAGI: Wojciech Kościelniak, Jane Austen, Wrocław, Teatr AST,



SKOMENTUJ

lub zaloguj się

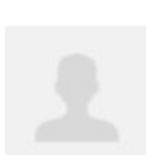
Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

dwa plus trzy jako liczbę:



KOMENTARZE (1)



Roman M | 2018-03-09 01:43:02

Cytuj

Nie wierzcie recenzentowi. To zacy spektakl i role. Viva PWST!